Andrzej SULIKOWSKI

JĘZYKI KLASYCZNE W SZKOLE ŚREDNIEJ

Z wieloletnich doświadczeń wykładowcy uniwersyteckiego wiadomo mi, że obecnie kształcimy – w dziedzinie filologii – uczniów tylko częściowo przysposobionych do studiów humanistycznych, a w szczególności do późniejszej pracy zawodowej w humanistyce, zarówno w szkolnictwie, jak i gdzie indziej. Zasadniczy błąd tkwi w tym, że nie ma już wykwalifikowanych klasycystów: generacja nauczycieli wykształcona w dobrych gimnazjach przedwojennych, z kursem łaciny i greki, obecnie albo wymiera, albo odchodzi na emeryturę. Na to miejsce przychodzą nauczyciele, przeważnie o jak najlepszej woli, ale wykazujący niezawiniony brak znajomości kultury antycznej, średniowiecznej, bardzo też, w konsekwencji, powierzchowne rozumienie literatury nowożytnej, od renesansu począwszy do chwili obecnej.

Języki klasyczne dają pojęcie o innych sposobach ujęcia gramatyki, a więc oswajają ucznia z systemowym, czyli strukturalnym opisem języka w jego swoistości (np. aorysty, gerundiva, składnia). Kto zatem opanuje jeden z języków klasycznych na tyle biegle, by czytać teksty literackie – np. Cycerona, Juliusza Cezara, Owidiusza czy Wergilego – ma już przyswojony „kurs poetyki stosowanej". Przede wszystkim uczy się wyrażać krótko, dobitnie, jasno definiować wprowadzane pojęcia. Nauka łaciny stwarza zatem możliwość myślenia „z zewnątrz" o własnym języku, dzięki czemu pogłębiamy równocześnie znajomość polszczyzny. Poza tym dawniejsza nauka o literaturze korzystała z łaciny jako języka wykładowego do schyłku XIX w. i prawie cała terminologia z tego zakresu ma źródłosłów i tradycję grecko-rzymską.

Zupełnie dziś nieznana retoryka klasyczna pozwala kontrolować bieg myśli, uczy operowania okresami (czyli najczęściej akapitami), oswaja ucznia z wieloma funkcjami mowy i języka pisanego. Dziś precyzyjnie opisujemy język jako system, natomiast jesteśmy przeważnie lichymi jego użytkownikami w mowie (wystarczy przysłuchiwać się współczesnym wykładom uniwersyteckim, konferencjom naukowym, publicystyce kulturalnej). O całkowitej nieznajomości oratorii świadczy dziennikarstwo telewizyjne oraz – z małymi wyjątkami – także radiowe.

Zapomina się, że umiejętność wyprowadzania źródłosłowu z łaciny i greki daje biegłą znajomość polszczyzny naukowej i kulturalnej, otwierając przed mówiącym szerokie, parotysiącletnie horyzonty, sięgające epoki przedchrześcijańskiej. Poza tym wszystkie niemal języki nowożytne, stosowane w nauce światowej, czerpią z tych właśnie zasobów, a więc – dzięki znajomości łaciny – można stosunkowo prędko, w ciągu kilku nawet miesięcy, opanować intelektualny słownik

języka angielskiego, niemieckiego, czy nawet rosyjskiego, nie mówiąc już o rodzinie romańskiej wyrastającej wprost z pnia klasycznego. Stosowanie definicji nominalnych, co jest konieczne przy etymologii, uczy podstawowej czynności poznawczej (definiowania) i oswaja z wieloznacznością języka oraz zmianami semantyki w rozwoju historycznym.

W dziedzinie religijnej łacina i greka dają od razu możliwość w miarę swobodnego poruszania się po Biblii, a zatem właściwe, głębokie rozumienie tekstów, np. Ewangelii czy Listów Pawłowych. Dzięki dwom językom „biblijnym" zyskuje się perspektywę filozoficzną, nieosiągalną dla współczesnych profanów. Wiadomo przecież, że jeśli coś przetrwało w historii tekstów kilkaset lat, musi kryć w sobie pierwiastek ponadczasowy, a zatem jest w szczególny sposób „ważniejsze" niż to, co nam wypełnia teraźniejszość jako tzw. literatura czy nauka współczesna. Języki klasyczne ułatwiają bezpośrednie obcowanie z Pismem świętym, a poza tym uczą kunsztu myślowego wówczas, gdy trzeba sięgać do komentarzy (od św. Pawła po rzeczy niemal najnowsze).

Niepokojącą jest rzeczą, że i Kościół zbyt łatwo porzuca łacinę, nie mówiąc o grece, a tym samym odcina się od żywych zasobów myśli teologicznej i duszpasterskiej (zaniedbywanie Ojców i Doktorów Kościoła, zarzucenie wielu wybitnych osiągnięć sztuki kaznodziejskiej, odejście od łacińskiej modlitwy brewiarzowej i stosunkowo precyzyjnej mowy teologiczno-filozoficznej).

Refleksja nad gramatyką i słownictwem łaciny prowadzi również do lepszego rozumienia problemów informatyki, w konsekwencji – kultura klasyczna ułatwia obcowanie z dzisiejszymi programami komputerowymi, które są przeważnie opierane na schematach gramatyczno-logicznych właściwych językom naturalnym.

Dobrze prowadzona nauka łaciny powinna zbliżać do wielkich osiągnięć antyku w dziedzinie materialnej. W tym sensie poznawać by należało właściwie całą cywilizację Grecji czy Rzymu, w szerokim, nie tylko literacko-filozoficznym spektrum, co wydaje się niewykonalne, ale jest przecież możliwe dzięki konsekwentnemu wykorzystaniu technik audiowizualnych. Wydaje się bowiem, że kurs języków klasycznych można w całości niemal oprzeć na obrazach. Grecja i Rzym objawiają się w architekturze, rzeźbie, urbanistyce, instytucjach komunalnych i sądowniczych, w sporcie (por. wielostronne ujęcie w *Podróży włoskiej* Goethego). Sensownie poprowadzony wykład na temat malarstwa ceramiki greckiej pozwoliłby ukazać całość cywilizacji helleńskiej; trzeba by przy tym łączyć projekcję obrazu z komentarzem ustnym.

W dziedzinach wymagających szczególnej dyscypliny – gdyż chodzi tu o życie i zdrowie ludzkie (medycyna, farmacja, prawo) – łacina utrzymuje swą fundamentalną pozycję do chwili obecnej, ale nie wolno zapominać, że z każdym rokiem, na skutek „odklasycyzowania" szkoły średniej i uniwersytetu, fundament ten kruszeje. Nie sugerujmy się przekornym stwierdzeniem Gombrowicza: „majestatyczna głupota łaciny" (bo autor *Ferdydurke* sam mnóstwo, jako stylista, zawdzięcza właśnie czynnikowi rzymskiemu).

Warto przypomnieć uwagę Goethego w rozmowie z Eckermannem, wy-

powiedzianą w 1825 r.: „*Herman i Dorota* to niemal jedyne z moich większych dzieł, którymi się jeszcze cieszę. Zwłaszcza lubię je w łacińskim przekładzie, wydaje mi się bardziej wytworne, jak gdyby, jeśli chodzi o formę, wróciło do swego pierwowzoru"[1]. Wszędzie tam, gdzie chodzi o klarowną kompozycję, czystość stylistyczną i pewien szczególny wdzięk językowy, można mówić o dziedzictwie klasycznym niemożliwym bez czynnika rzymskiego. Gdyby nie pisarze łacińscy, jak wiemy z *Prawdy i zmyślenia*, nie powstałaby większa część dojrzałych dzieł Goethego. Analogiczny jest wkład romanitas w rozwój architektury, co można obserwować w ciągu niemal trzech tysiącleci.

Dostrzegam więc potrzebę wszechstronnego kształcenia filologów klasycznych, z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy informatycznych, które – na swój sposób – „wynikają" z myśli antycznej i były możliwe w tych krajach, gdzie organizację społeczeństwa antycznego w miarę możliwości wiernie odwzorowano, nie dopuszczając do destrukcji znamiennej dla faszyzmu brunatnego i czerwonego. Znajdujemy się raczej w depresji kulturalnej, ale stąd tym wyraźniej widać ideały społeczne i ekonomiczne, ku którym winniśmy, jako społeczeństwo, zmierzać.

[1] Warszawa 1960, t. I, s. 183.